

NOWA JUTRZENKA

TYGODNIOWE PISMO OBRAZKOWE
WYCHODZI CO CZWARTEK.

Prenumeratę przyjmuje Redakcja i Administracja „Nowej Jutrzenki“ w Lublinie, ulica Początkowska № 2, (III piętro).
Redakcja i Administracja otwarte codziennie (za wyjątkiem świąt) od 10—3 po poł.

WARUNKI PRENUMERATY: w Lublinie 8 Kor. rocznie; — z Kor. kwartalnie. Za odnoszenie do domu 20 hal. miesięcznie
Z przesyłką pocztową 10 K. rocznie; — z Kor. 50 hal. kwartalnie. Numer pojedynczy 20 hal

Z BOGIEM, PRAWDĄ, DOBREM I NARODEM.

KALENDARZYK

Dnie	Imiona Świętyca i Święta	Słońca		Księżycyca	
		Wsch. g. m.	Zach. g. m.	Wsch. g. m.	Zach. g. m.
6	C. Engenjusza, Petronjusza	5 19	6 36	8 21	12 11
7	P. † Reginy, Jana M.	5 21	6 34	9 2	1 24
8	S. Narodzenia N. M. P.	5 23	6 32	9 54	2 25
9	N. 15 po Ziel. św. Sergjusza	5 25	6 29	10 54	3 13
10	P. Mikołaja, Feliksa	5 26	6 2	12 0	3 49
11	W. Prota i Jacka	5 28	6 24	rano	4 17
12	S. Imienia N. M. P., Gwidona	5 30	6 22	1 9	4 39

Zmiana księżycyca. Ostatnia kwadra dnia 8-go o 8-ej godzinie przed południem.

Przypomnienia robót gospodarskich. Sprzątać wczesne ziemniaki (kartofle). Kopce z ziemniakami nie okopywać za mocno. W dzisiejszych ciężkich czasach dobrze jest zwrócić w gospodarstwie uwagę na liście, które służyć mogą za paszę dla bydła. Wiadomo, że zwierzyna zjada chętnie liście dębów, buków, brzoź i wielu innych drzew. Należałoby teraz postarać się o suchą paszę na zimę. Na to trzeba liście suszyć, zmieszać z inną paszą, na przykład z sianem i na sieczkę zerznąć. Ale trzeba koniecznie teraz zrywać liście i to późnemi godzinami popołudniowemi, bo są one w tym czasie jeszcze pełne soku i zawartości pożywnych. Suche liście, opadłe z drzew, żadnej wartości pożywnej nie mają. Należy więc zrywać liście zdrowe z odpowiednich drzew i suszyć na słońcu.

Z Historji Polski. Dnia 9-go września 1733-go roku król Stanisław Leszczyński przybywa do Warszawy. Król August II Sas, sprzymierzywszy się z carem Piotrem Wielkim, rozpoczął wojnę z królem szwedzkim Karolem XII-ym. Karol XII pobił Augusta i zażądał od Polski, by pozbawiła go korony polskiej (zdetronizowała). Polacy, wierni przysiędze nie chcieli odstąpić od króla. Wtedy Karol wkroczył do Polski i pobił wojska polskie i saskie.

Pod naciskiem Króla wybrano teraz na króla polskiego polaka Stanisława Leszczyńskiego, (1704 r.) Tak więc Polska miała teraz dwóch królów. Gdy zostali pobici sprzymierzeńcy Augusta II, to przybywał do Polski Stanisław Leszczyński; gdy zaś pobito sprzymierzeńca króla Leszczyńskiego, Karola, to przybywał August II, Sas. Dnia 9-go września przypada rocznica przybycia do Warszawy króla Stanisława Leszczyńskiego.

Ks. A. Kozicki.

Mądry po szkodzie.

Wrzesień — to już jesień! Dawniej i jesień radowała szczególnie rolników, bo w tej porze napełnion- bywały stodoły, a więc już wieś nie lękała się głodu. Obecnie od jesieni, nadszyciąjącej ku nam, wieje smutek, niepewność. Bo to nie tylko jesień, ale i czas wojenny. Gospodarz spogląda na stodołę, pełna ona wprawdzie, jednak to go nie bardzo cieszy, bo jeszcze różnie być może, zwyczajnie jak po czasie wojny. Wszakże obecnie i jesieniem smutkowi nie można poddawać się długo, trzebaż się z niego otrząsnąć mężnie i nietylko wypada umieć czekać na różne kłeski, ale nadewszystko trzeba je przewidywać po to, ażeby się przed nimi bronić dzielnie i mądrze.

Nie każdą kłeskę jesteśmy w stanie odeprzeć, ale bywają i takie, którym nawet łatwo zdołalibyśmy zapobiedz, gdybyśmy w porę je przewidywali i przygotowali się dostatecznie do walki z nimi skutecznej. Taką kłeską jest pożar. Dreszczu przerażenia doznajesz, czytelniku, na samo wspomnienie o pożarze w takiej chwili, kiedy gumna są napełnione chlebem. A jednak wspomnieć o nim dziś należy, bo to właśnie jest kłeska, którą każdy powinien przewidywać i być gotowym do walki z nią. Może przykre są te słowa dla ciebie, czytelniku. Ale mój obowiązek nakazuje mi ostrzegać cię!

Lada chwila może wybuchnąć pożar u ciebie. Proszę pomyśleć o tylu pożarach, które pochłonęły tyle pracy ludzkiej, w popiół i głównie zamieniły tyle błogich nadziei. Tu i owdzie wzmęczał się pożar. Czy wiedział kto, choćby na pięć minut przed tem, że pożar wybuchnie? Ależ gdzież! Nikt nie daje takiej zapowiedzi. Ogień się zjawia zniemacka, całkiem niespodziewanie, jak złodziej. Spada, jak piorun. Nagle zaczerwieni się płomień ognia, luna błysnie i już krzyk trwożliwy rozlega się po wsi: „ogień, ogień, kto w Boga wierzy, niech ratuje!” Aha, nie pora wtedy dopiero myśleć o ratunku, kiedy już ogień posuwa się po deskach suchych i da-

chu słomianym. Wtedy łap czempredzej co ważniejszego i umykaj z pod dachu, żeby ci ogień nie zagroził drogi. Oczywiście zbiegają się sąsiedzi, wodę leją i noszą, statki wyrzucają, bydło wyprowadzają z budynków. Ale naogół bardzo nędzny bywa taki dorywczy, nagły ratunek. I skutek jego najczęściej ten, że cała wieś idzie z dymem, ludność lamentuje i potem wędruje po żebraniu w okolicy. I wówczas rozumie dopiero niejedyn, stojąc na zgliszczach swej majątności, mając straszny ból w sercu, czyni sobie i innym gorzkie uwagi: „A wówliem nieraz, że trzeba nam we wsi urządzić straż ogniową; mamy tyle chłopców, wieczorami wałęsają się, bzdurstwa mówią i czynią, a gdyby kto poddał im myśl dobrą, zachęcił i zjednoczył w drużynę strażacką, jużby oni wszyscy chętnie zgodzili się na to, robiliby ćwiczenia odpowiednie, próby dla wprawy i gdyby kiedy zdarzyło się nieszczęście u kogokolwiek, jak u nas obecnie, jużby oni natychmiast pospieszyli i wporę ugasiliby początki pożaru. Przecież pożar nigdy odrazu nie jest wielki. Alboż nie widzieliśmy u siebie początku kłeski? Toć u sąsiada zapaliły się wióry przy kominie, od nich gałgany, które gospodyni suszyła, od gałganów len na piecu. I przecież taki początek strażacy jeszczeby zdołali zdusić, gdyby oni istnieli na wsi. Ale ich niema, a my sami na krzyk „gore” odrazu potrąciliśmy głowy, nie umieliśmy spokojnie ratować, biegaliśmy jak warjaci, a ogień nie czekał,

tylko hyżo ogarniał domostwo, następnie sięgnął po sąsiednie budynki. Bądźmyż mądrzy po szkodzię”... Tak zakończył swe gorzkie uwagi zrozpaczony pogorzelec. Nikt go nie usłuchał. Bo czy spalona wieś może myśleć o założeniu straży ogniowej? Ona musi przedewszystkiem pomyśleć o postawieniu budynków niezbędnych. Ale powinnyby za to pomyśleć o założeniu straży te wsie wszystkie, które dotychczas stoją całe. Spieszcie się! Bo nie wiecie ani dnia, ani godziny, kiedy się zjawi straszny płomyk czerwony. Póki pora — bronmy się przed straszną kłeską. Bądźmy mądrzy przed szkodą!

Ks. A. Kwiatkowski.

Stefan Czarniecki.

W r. 1651 Jan Kazimierz osobiście poprowadził szyki na nieprzyjaciela: stutysięczna armia polska stanęła pod Sokalem. Wobec wieści o strasznej potędze kozaków, połączonych z Tatarami, w obozie odzywały się głosy lękliwe, aby wstrzymać się z wydaniem bitwy. Innego był zdania Czarniecki, który, choć nie należał do starszyny wojskowej, śmiało wypowiedział swe zdanie, że należy bez zwłoki uderzyć na nieprzyjaciela, bo oczekiwanie i bezczynność osła-

KS. ALEKSANDER KOZICKI.

27)

Historja Kościoła Polskiego

DLA LUDU

38.

Chrzest Litwy.

Na tronie polskim zasiadła młodziutka, piękna i dobra, jak aniołek, królowa Jadwiga. Znów na tronie litewskim zasiadł wielki książę litewski, Jagiello. Gdy doszła do Jagielly wieść, że wraz z ręką Jadwigi otrzyma koronę polską, wyprawił posłów do królowej Jadwigi, prosząc o rękę.

Litwini nie znali jeszcze religii chrześcijańskiej, lecz kłaniali się bałwanom i modlili się do nich. Lecz Jagiello obiecał przyjąć chrzest, ochrzcić Litwę i połączyć ją z Polską.

Polacy byli temu bardzo radzi, bo przez połączenie z Litwą wzmogła się Polska, a później, jak wiemy, wspólnie z Litwą pobiła swego największego wroga, krzyżaków, ratując Polskę i Kościół polski. Tymczasem Jadwiga nie miała chęci iść za Jagiellę, bo miała już narzeczonego Niemca, Wilhelma, którego kochała; przytem Jagiello był stary, nieokrzesany i dziki poganin,

a Wilhelm był młody i gładki. Ale panowie biskupi poczęli Jadwidze przekładać i tłumaczyć, jakie korzyści spłyną na Polskę, jak Kościół polski się rozszerzy, bo litwini chrzest przyjmą. I królowa Jadwiga zrobiła ze swej miłości ofiarę dla Polski i dla Kościoła, bo zgodziła się zostać żoną Jagielly.

Jagiello, otoczony licznym dworem książąt litewskich, zjechał do Krakowa na chrzest i na ślub. Dnia 15-go lutego roku 1386-go arcybiskup Bodzanta ochrzcił Jagiellę i dał mu imię Władysława. W trzy dni po chrzcie odbył się ślub jego z królową Jadwigą, a potem koronacja na polskiego króla.

Wkrótce Jagiello i Jadwiga wraz z rycerstwem, panami, kapłanami pojechali na Litwę, by ochrzcić pogańskich litwinów. Naród litewski do wiary swych ojców był mocno przywiązany, więc trudno było nawracać. Ale Jagiello kazał zalać ich ognie święte, kruszyć bałwany, wyciąć gaje święte, pozabijać węże czczone i burzyć świątynie pogańskie.

Litwini, widząc, że ich bogowie nie bronią się, ani karzą tych, co ich rąbią i niszczą, uznali, że Bóg chrześcijański jest mocniejszy i wtedy zaczęli tłumnie się nawracać i chrzcić. Król i królowa, na znak niewinności, rozdawali nowonawróconym i ochrzczonym białe szaty.

Król Władysław Jagiello w stołecznym mieście Wilnie wystawił piękny kościół katedralny u podnóża góry Zamkowej na miejscu zburzo-

bią ducha w wojsku, a wzmocnią wrogów. Przychylił się do jego zdania król, któremu nie brakło rycerskiego animuszu.

Lecz pod Sokalem nie było miejsca sposobnego do bitwy w polu, posunięto się więc ku Beresteczku. Gdy Czarniecki, wysłany przez króla na podjazd w 3000 koni, przyniósł wiadomość o zbliżaniu się nieprzyjaciela, Jan Kazimierz uszykował hufiec do boju. Sam objął środek wojska, lewem skrzydłem dowodził hetman Kalinowski, a prawem Potocki. Przy nim walczył Czarniecki, który był prawą ręką swojego wodza: wypełniał jego polecenia, a nawet nieraz, jako doświadczony żołnierz, zastępował go w dowództwie. Mimo że w tej bitwie nie zajmował wybitnego stanowiska, swem męstwem i sprawnością w obrotach wojskowych przyczynił się niem mało do zwycięstwa.

Trzy dni trwała bitwa berestecka — trzy dni zmagaly się nasze wojska z trzykroć większą siłą wroga; wreszcie ten bój wiekopomny zakończył się zupełnym pogromem Hordy (to jest Tatarów) i kozaków. Niestety, nie umieliśmy skorzystać ze zwycięstwa. Zamiast ścigać pokonanego wroga i umocnić swoją nad nim przewagę, pospolite ruszenie wszczęło rozruchy, a potem rozjechało się do domów.

Owocem bitwy beresteckiej była ugoda z kozakami w Białej Cerkwi, która okazała się równie nietrwałą, jak ugoda zborowska. W roku następnym Czarniecki, mianowany oboźnym

nej świątyni bożka Perkuna. Pierwszym biskupem wileńskim (litewskim) został franciszkanin Andrzej. Biskupstwo wileńskie stanowiło część Kościoła polskiego i należało do arcybiskupstwa (metropolii) gnieźnieńskiej. Król Władysław Jagiello hojnie uposażył to nowe biskupstwo i kapitułę wileńską.

Tak objeżdżano Litwę, zakładano nowe kościoły, hojnie je uposażając. Królowa Jadwiga ze swej strony do zakładanych kościołów ofiarowała wiele złotych kielichów i pięknych ornatów, które dziś jeszcze po tych kościołach można oglądać.

Tak dokonano się wielkie dzieło nawrócenia pogańskiego narodu litewskiego, a jednocześnie złączono Polskę z Litwą w bratnią unję. Nawrócenie to dokonano się bez oporu i gwałtów. Nie wojną i nie rozlewem krwi polacy przyprowadzili sąsiednie plemiona do wiary chrześcijańskiej. Nieśli krzyż i Ewangelię, ale z dłonią wyciągniętą do zgody.

Z litewskich krajów jedna Żmudz pozostała pogańska na jakiś czas, bo w tym czasie zagarnęli ją krzyżacy, którzy „nie nawracali” pogan do wiary chrześcijańskiej, lecz tepili i wynaradawiali. Wtedy dopiero Żmudz nawróciła się, gdy poszła pod panowanie Polski.

(d. c. n.)

koronnym, został wysłany z dwunastu tysiącami wojska na Ukrainę. W wyprawie tej, wojując na własną rękę, wykazał wszystkie zalety dzielnego i umiejętnego wodza. Korzystając z zimy, przenykał się zreźnie po lodach, zawsze udając, że idzie nie tam, gdzie iść zamierzał. Lotem błyskawicy przenosił się z miejsca na miejsce, nie dbając o odpoczynek ani wygodę. Nie rozumiał, co to jest przeszkoda, bo wszystkie pokonywać musiał.

Czarniecki najpierw łagodnością starał się ująć mieszkańców, dzięki czemu wiele miasteczek otworzyło bramy wojsku naszemu. Odezwa jednak Chmielnickiego do ludu ukraińskiego, wzywająca do wspólnej przeciw Polakom obłony, wpłynęła na zmianę jego usposobienia. Miasta zaczęły dawać odpór naszemu żołnierzowi, który je siłą zdobywać musiał. Wódz był zawsze na przedzie, przykładem swoim szeregi do męstwa zagrzewając.

Szczególnie godnem uwagi jest wzięcie Monasterzysk. Było to obronne miasteczko, w którym zamknął się wódz Chmielnickiego Bohun z kilku pułkami. Polacy uderzyli z siłą na obleżonych i już wdarli się na wały, gdy Czarniecki, walczący bez szyszaka i zbroi, został raniony w usta kulą, która mu podniebienie wyrwała. Rzucili się żołnierze do ratowania wodza, zaprzestawszy szturm. Korzystając z tego Bohun, który zdołał się wymknąć z miasta, wpadł na tyły oblegających. Wszczął się popłoch, wojsko, pochwycawszy ranionego wodza, odbiegło w rozsypce.

— Czy miasto zdobyte? — były pierwsze słowa Czarnieckiego, gdy wrócił do przytomności i wypluł krew zalewającą mu gardło, a gdy się dowiedział, że z powodu obawy o jego życie zaniechano obleżenia, tak się zmartwił i uniósł, że dostał ponownego krwotoku. Nieraz później mówił, że więcej od rany bolało go wydarte mu prawie z rąk zwycięstwo. Pamiątka po tym wypadku pozostała blaszka srebrna, którą musiano mu założyć otwór w podniebieniu, gdyż inaczej byłby mówił niezrozumiale.

W r. 1654 kozacy poddali się carowi moskiewskiemu, który wypowiedziawszy wojnę Polsce, wysłał przeciwko niej dwie armie: stutysięczną na Litwę i czterdziestotysięczną na Ukrainę. Polska nie miała sił dostatecznych do odparcia tak wielkiej potęgi, to też nieprzyjaciel w zwycięskim pochodzie opanował wiele naszych miast, między innymi Smoleńsk, Wilno i Kijów.

Na Litwie wojsko pod dowództwem hetmana Janusza Radziwiłła zostało rozproszone.

Na Ukrainie działali hetmani: Lanckoroński i Stanisław Potocki, zwany Rewerą, posiłkowani przez Tatarów, z którymi Jan Kazimierz zawarł przymierze, aby ich odciągnąć od kozaków; był tu również Czarniecki, dowodzący pułkiem królewskim. Niektóre miasteczka poddały się bez oporu, ale gdy wojsko podstąpiło pod Buszę, bardzo obronne miasto nad Dnieprem, mieszkańcy zaczęli razić naszych pociskami. Czarniecki przypuścił do miasta szturm, został jednak ze stratą odparty, a nawet otrzymał postrzał w no-

gę. Niepowodzenie nie odwiodło go od przedsięwzięcia. Wezwał mieszkańców przez trębacza do poddania się, a gdy uczynić tego nie chcieli, mimo rany w nodze przypuścił drugi szturm, również jednak bezskuteczny. Wtedy zaczął on jeździć miasto, aby zobaczyć, z ktorej strony był łatwiejszy przystęp. Znalazłszy miejsce nad stawem słabiej bronione, tamteży swoje chorągwie przeprowadził i warownię zdobył.

Z Buszy wojsko udało się pod Braclaw, a pobiwszy tam kozaków, obległo następnie Humañ. Wtem dano znać, że znaczne siły idą na pomoc obleżonym i są już w Ochmatowie. Kilka pułków jazdy z Lanckorońskim i Czarnieckim na czele udało się najpierw ku temu miastu. Za nimi ruszyło całe wojsko i po ośmiogodzinnym marszu na silnym mrozie skostniałe i szronem okryte stanęło na miejscu. Przybywszy z częścią jazdy znacznie wcześniej, Czarniecki chciał, nie czekając na resztę wojska, uderzyć na miasto, ale Lanckoroński się na to nie zgodził. Pod wieczór wojska stanęły naprzeciw siebie i rozpoczął się krwawy bój. Szyki nieprzyjaciela, składające się z piechoty moskiewskiej i kozaków, wynosiły blisko 100,000 i posiadały kilkadziesiąt armat, gdy nasi nie mieli dział wcale i byli nierównie mniej liczni. Pięć godzin trwała zacięta bitwa. Czarniecki, w rysią burkę odziany, z hucami swymi jak piorun uderzał na wroga. Wojska nasze rozbiły jazdę i piechotę moskiewską i odniosły zupełne zwycięstwo. Zdobyto czterdzieści dział, dwa tysiące wozów, niemało starszyzny wzięto do niewoli.

Czarniecki zyskał taką sławę, że gdy chciał na czas jakiś odjechać z Ukrainy, sułtan przysłał dwóch murzów do hetmana, prosząc pod zerwaniem przyjaźni, aby skłonił wodza do pozostania. — „Tak sobie mnie upodobali — pisze bohater w liście do królowej, że i najmniejszego ciurę z moich pułków szanują. Przyjdzie tedy dla tej miłej ojczyzny i zdrowie i życie odważyć, bo niejedna kula w zaskórzu. Przez miesiąc będziemy o jednej koszuli, o głodzie i mrozie“.

Zwycięstwo pod Ochmatowem nie przyniosło nam jednak wiele korzyści. Z powodu silnych mrozów ucierpieli żołnierze i konie. Przytem w obozie polskim zaczęły się szerzyć zaraźliwe choroby, z powodu zimna i braku pożywienia. Jednak Czarniecki nie upadał na duchu, a dzieląc z żołnierzami wszystkie trudy i niewygody, przykładem swoim otuchy im dodawał i do pełnienia powinności zachęcał.

Wkrótce jednak Stefan Czarniecki został odwołany z Ukrainy dla obrony kraju od nowego nieprzyjaciela: Szwedów. W tej wojnie najbardziej się odznaczył, najwięcej „miłej ojczyźnie“ zasłużył.

(d. c. n.)



J. E. KS. BISKUP KAZIMIERZ RUSZKIEWICZ,
sufragan warszawski.

CZEM ZOSTANĘ?

III.

Będę malarzem, jak ten pan Jerzy,
Co do kościoła robił żołnierzy.
Nakupię pędzli i farb niemało:
Czerwoną, żółtą, błękitną, białą,
I odmaluję wioseczkę naszą
Z chatami, z groblą, z rzeczką i paszą.
Będzie kościółek, będą mogiły
I organisty domek pochyły;
Będą gołębki latać nad wieżą,
A brzoźka wonią oddychać świeżą,
Rzeka szczebiotać swoje paciorki
I będą szumieć jodłowe wzgórciki.
I będzie brzmiała z mojego płótna
Starej żebraczki piosenka smutna:
Szczekają kundle, klócą się baby,
I stęka, idąc, dziadulko słaby.
A nad tem wszystkim obłok poranny,
I widać postać Najświętszej Panny:
Pana Jezusa mając na łonie,
Ku naszej wiosce wyciąga dlonie,
I błogosławi te nasze ściany,
I nasz kościółek stary, drewniany,
I naszą rolę i nasze żyto,
I naszą łąkę, kwiatem pokrytą:
I błogosławi każdego człeka,
Czy który zblizka, albo zdaleka.

(dokończenie nastąpi).

W. SYROKOMLA.

Moje spostrzeżenia.

Młody jeszcze jestem, ale gdy patrzę na życie naszej gromady, to naprawdę doznaję bardzo przykrego uczucia. Dzisiaj jest takie zamieszanie na świecie, a zwłaszcza u nas w Polsce! W tej chwili, kiedy naród powinien skupiać się, powinien myśleć zdrowo, powinien odróżniać złe od dobrego, powinien budować ten gmach, ojczyznę, ile się da już dzisiaj i dalsze przygotowania czynić, aby ta budowa była trwała, to my wojujemy ze sobą, podkopujemy się wzajemnie, potracamy się, rzucamy niejako błotem, oszczerstwa sypią się jak grad ołowiu na polach krwawych zapasów i o co ta walka? o co zastanowiliśmy się, kiedy wydzieramy sobie to, czego nie mamy jeszcze?

Teraz, w ostatnich czasach, namnożyło się u nas różnych stronnictw, partji i partyjek, niby to w celu zjednoczenia się w dążeniach narodowych. I każda taka partja wysyła od siebie takich łowców, aby łowili nas, ten biedny lud, do swojej klatki, obiecują nam złote góry, że dobrze nam będzie, jak w raj, ale tylko wtedy, jak się poddamy jego partji, poprzemy jego politykę i poprosimy, żeby się nami opiekował, ma się rozumieć, że nie darmo. Słowa, jak barwa śliczne. Tacy apostołowie żałują nas, obiecują nas bronić przed rekwizycjami i zawsze wskazują, że tanta partja czy stronnictwo, to zdrajcy, oni sprzedają nas wrogom naszym, oni biorą pieniądze za nasze zboże i t. p.

Jakie śliczne słówka mówią i, nie rozważając, zdaje się, że to anioł prawdziwy z jasnego nieba zstąpił nas osłonić swojemi skrzydłami i wprowadzić w krainę szczęścia. Ale rozważycie dobrze, nie sądzić powierzchownie, to choćby nawet i ze słów moglibyśmy poznać, że to anioł ale czy czasem nie z pod ciemnej gwiazdy, który chce nas wciągnąć w wir bardzo niebezpieczny, aby się sam mógł obłowić, a przynajmniej wyjść cało?

My, lud polski, przyznam się, jesteście nadto nieufni do siebie i swoich bliskich, a bardzo łatwo znajdują posłuch nieznanymi nam apostołowie. Dlaczego tak jest? chyba dlatego, że zamało myślemy o swoich narodowych sprawach, za mało znamy swoje siły unysłowe i dlatego dajemy się łatwo uwodzić temu i owemu, a na koniec zniechęcamy się i powiadamy: nic nie będziemy robili, ani myśleli, nam wszystko jedno, myśleć i nie myśleć, robić i nie robić, wyzyskują nas, my nie zdolni jesteśmy stanąć o sobie, to znaczy, że nie ufamy swoim siłom, swojemu rozumowi. Za taką nierozwagę naszą, niemal rozluźnienie, wstydzic się nam trzeba.

My możemy i powinniśmy przyjmować rady dobre od ludzi światłych, doświadczonych, społecznych, znanych nam, a złe usuwać. Bo weźmy, na przykład pierwszego lepszego takiego agitatora, co on nam zrobił dobrego prócz obietnic? co może o nim zaświadczyć, o jego przyjaźni dla nas?

Ja znam takich osobników, co niby to byli w słowach nasi obrońcy, bohaterowie nawet, ale tylko w oczach całej gromady, ponieważ pragnęli, żeby ta gromada poszła za ich światłkiem, a pozatem, to już zupełnie co innego. A nawet co ciekawsze, z wrogami nam żywiołami w najlepsze umowy wchodzili, a kto może zaświadczyć, czy nie wchodzą, czy nie prowadzą obcej polityki? Mamy z niedalekiej przeszłości takie przykłady, za kilkanaście koron gotowi wszystko zrobić. Wien, jak latali po wsiach, zachlapani się, nie zważając na niepogodę. Dla kogo to było potrzebne? chyba nie dla nas, a nawet i nie dla ich partji, tylko dla kogoś... nie trzeba wam mówić, bo wiecie sami czytelnicy kogo mamy.

A. Walczak.

Lublin, a nauka — oświata.

Spółeczeństwo nasze coraz więcej zaczyna się budzić; zaczyna rozumieć doniosłość nauki i zaczyna tu i owdzie wspierać pomocą materialną. Uniwersytety Galicyjskie wciąż otrzymują większe sumy na wydawnictwa i badania, na nagradzanie prac naukowych, na stypendja, na cele humanitarne naukowe. Kasa Pomocy dla osób, pracujących na polu naukowym, imienia J. Mianowskiego w Warszawie przyznała w ciągu roku 1915-go na studja i wydawnictwa przeszło 223000 rubli.

I Lublin, jak widać, w tyle pozostać nie zechce, bo oto *Rada Miejska* w dniu uroczystego posiedzenia dnia 15-go sierpnia b. r., z okazji przypadającej rocznicy 600-letniej nadania miastu Lublinowi przez króla Władysława Łokietka prawa Magdeburgskiego, *uchwala* asygnować corocznie kwotę rubli *pięćset* (500) na studja z dziedziny historii miasta Lublina oraz wydawnictwa, względnie na nagrody za prace z tej dziedziny. Dobry początek! Oby więcej podobnych!

Polska ma 13 głównych bibliotek w Warszawie, Krakowie, Lwowie, Poznaniu, Wilnie i posiada łącznie blisko dwa i pół miliona tomów.

I Lublin, dzięki dobrej woli pewnego grona osób *świeckich*, zapoczątkował księżnicę imienia H. Łopacińskiego, która może już służyć za podstawę do pracy naukowej. Główną moją i jedyną podporę w pracy nad „Dziejami Kościoła Polskiego” była biblioteka im. Łopacińskiego.

Jest wprawdzie w Lublinie dawna bogata biblioteka seminaryjna, ale jeszcze nieuporządkowana i niedostępna dla nikogo absolutnie. Uporządkowanie dużej biblioteki jest to ciężka i znużająca praca, to też niewiadomo, kiedy zostanie uporządkowana i dostępna. Zawsze uporządkowanie odkładane było i jest ad calendae graecus. Ja w roku 1908-ym chciałem podjąć się uporządkowania biblioteki seminaryjnej i już na pewno byłaby uporządkowana, ale mnie nie do-

puszczono. Gdyby była w rękach świeckich, jużby ją dawno uporządkowano i byłaby użyteczną. A tak jest tylko pastwą robaków i służy do podpalania w piecach dla służby seminaryjnej. Przypomina mi się mimowoli bajka o owej kupie siana, na której siedział pies, sam nie używał siana i krowie nie dał.

Korzystać więc dotychczas możemy w Lublinie tylko z jednej księżnicy im. Łopacińskiego, (mam na myśli bibliotekę naukową, bo w Lublinie jest więcej bibliotek — czytelnia, która mimo swego krótkiego istnienia (koło *dziewięciu* lat) już stosunkowo bardzo wzrosła i wzbogaciła się w cenne dzieła, dzięki usilnym zabiegom p. dr. Jaworowskiego, który z wielkim zamiłowaniem poświęcił się bibliotece. Ile razy przyjdę do biblioteki, a bywam bardzo często, zawsze zastanę p. dr. Jaworowskiego, pilnie krzątającego się w bibliotece.

Cześć takim ludziom pracy!
Oby więcej takich!

Na zakończenie muszę jeszcze zwrócić uwagę na kilka szczegółów doniosłych, idąc tu za p. Tatarkiewiczem. „U nas w Polsce organizacja nauki jest dziełem jednostek. Cała np. organizacja filozofji w Królestwie jest dziełem jednego człowieka, Władysława Weryhy. Czy polacy niezdolni są do pracy naukowo-twórczej? Nie, tak źle nie jest. Tylko w kraju naszym polskim zamieszkuje mało uczonych polaków, ale niejednego uczonego, i to największej miary mamy zagranicą. Tam uczy on obcą młodzież i pismami swojemi wzbogaca obce piśmiennictwo. Np. uniwersytet Petersburski chlubi się, jako może największymi swemi sławami, filologiem profesorem Tadeuszem Zielińskim i prawnikiem-filozofem Leonem Petrażyckim; obaj są Polakami. Dumni np. jesteśmy, że p. Curie-Skłodowską wydał naród polski; ale nie wydała jej, nie utrzymuje jej pracy polska organizacja naukowa”.

„Tylko tworzenie odpowiednich warunków pracy w kraju może chronić kraj od tracenia najlepszych sił, które szukają pola dla siebie za granicą. Tymczasem i ci, co mieszkają w kraju, i ci, co nie przestali zagranicą uważać się za polskich uczonych, pisma swe często ogłaszają w *obcych językach*, bo nie znaleźliby u nas w Polsce polskich nabywców. Weźmy takiego Wincentego Lutosławskiego, który pisze po polsku, przeważnie rzeczy wywołane potrzebą chwili lub służące propagandzie etycznej; a zaś dzieła uczone, jedyne niemal dzieło w wielkim stylu napisane przez Polaka o *Platonie*, ogłosił po angielsku. Zetknawszy się z takim faktem, nie wiadomo, czy wina ciąży tu na społeczeństwie naszym, czy też autorze”.

Niegdyś Lublin sporą liczbę poważnych dzieł wydawał; przeglądam je w Bibliotece im. Łopacińskiego, a w ostatnich czasach?... Gdyby istniało w Lublinie towarzystwo naukowe i wydawnicze, gdyby Lublin popierał je, to nie ulega wątpliwości, iż pomalutku wywalczyłby sobie poczęstne miejsce w rzędzie miast, jako nowa placówka ruchu naukowo-literackiego. Stały się

ogniskiem oświaty i nauki polskiej, Poznań, Wilno, dla czegożby nie mógł Lublin?!...

Do porządku dziennego, sądzę, nie powinienby przejść Lublin nad kwestjami, przeze mnie poruszonymi.

Ks. A. Kozicki.

Albigowa.

(dalszy ciąg)

Synowie włościan miejscowych, zwłaszcza tych uboższych w ziemię i synowie bezrolnych komorników, mających jeno chatę i ogród, znaleźli pracę na miejscu w młynie, cegielni, fabryce dren i koszykarni. Córki ich uczą się porządnego prowadzenia gospodarstwa domowego w miejscowej szkole; jestto jedna z tych nielicznych u nas szkół gospodarczych, mająca dużą ilość dziewcząt przychodnich miejscowych. Gospodynie mają swoje kółko, gdzie radzą o swych kobiecych sprawach, chodzą jednak już i na posiedzenia innych miejscowych instytucji, gdyż oświecone przez szkołę, mają już szerszy pogląd i interesują się całokształtem stosunków wiejskich. Głównie dzięki ich poparciu powstał w tej wsi młyn.

Gospodarze starsi piastują urzędy w spółkach i innych stowarzyszeniach. Młodzież męska w „Drużynach Bartoszewych” i straży ogniowej znajduje właściwe dla swych sił i dążeń zatrudnienie. W zakresie kultury rolnej zrobiono już sporo, dużo jednak jeszcze jest tam w tej dziedzinie do zrobienia. A więc przede wszystkim należy doprowadzić do zdrenowania wszystkie pola. Spółka miejscowa, istniejąca tam od r. 1903, do której wszyscy miejscowi gospodarze są zapisani, przeprowadziła zdrenowanie dopiero na pewnej części pól gromadzkich. Dalej pilną sprawą jest tam poprawienie hodowli świń i krów, ale i w tym kierunku dużo już zrobiono; obecnie dążą do zaprowadzenia związku hodowlanego, mówią o stałej posadzie kontrolera obór. Kółko rolnicze coraz żywoćniej się tam zajmuje sprawami, w jego zawiadywaniu będącemi.

Co zaś do poziomu wyrobienia członków kółka, to najlepiej o nich świadczą pewne szczegóły: Aby się uprawić w omawianie zagadnień rolnych i samodzielnego myślenia, zaczęli sami członkowie wygłaszać pogadanki rolnicze i społeczne. Jest to nowość w Galicji prawie nie spotykana, która u nas w Królestwie, o ile wiem, z powodzeniem praktykuje się od trzech lat w Kółkach rolniczych Centralnego Towarzystwa Rolniczego w okręgu Mińsko-mazowieckim. Na pochwałę u tutejszych rolników zasługuje też mądry od dość dawna już w życiu będący zwyczaj prawidłowego dzielenia pól. Zamiast krajać je w wąskie paski, jak się to dzieje powszechnie, dzielono ziemię w kwadraty, stąd poszła dogodna do uprawy figura poletek chłopskich.

I jeszcze jedna uwaga. Tutejsi gospodarze albigowscy odznaczają się przepiękną solidarnością, objawiającą się nietylko w kupieniu się

około swoich instytucji, ale i w ratowaniu zadłużonych sąsiadów, gdy chodzi o własność grunтовую. Mają sobie oni za święty obowiązek ratować zagrożonego sprzedają ziemi sąsiada—i ratują go skutecznie.—„Hańbą by to było, żebyśmy choć skibkę ziemi kmiecej, co ją dziady i ojcowie nasze obrabiali, puścili ze swych rąk” — mówią tutejsi włóścianie.

Miewają ci kmiecie, bo tak o sobie mówią, piękne pomysły. Niegdyś poruszeni płomiennem kazaniem swego przewodnika, w dobrych zamiarach zrobili znowe między sobą i postanowili omijać karczmę, jak zapowietrzoną. A wytrwać w tem postanowieniu nie łącno im było, bo karczma stała na środku wsi, naprzeciw kościoła. obok szkoły, więc nie na żadnem odludziu, jeno w samym środku zbiorowego życia wiejskiego. Ale ponieważ zbrodną znowe z uroczystą przysięgą uczynili, że progę karczmy nogą nie przestąpi żaden, więc wytrwali i przechodzili koło niej tygodniami całymi, jakby jej nie widząc. Karczmarz, chcąc przełamać ich upór, a może i rachując na słabość ludzką, z butelką w kobiałce zaczął odwiedzać, a perswadować i podchlebiać po swojemu; wymowny był, ani słowa, boć szło mu o byt, ale i to chłopów, utwierdzonych w przekonaniu, że karczmę na swej wsi skasować muszą, — nie poruszyło.

Wytrwali przy swoim słowie! Karczmarz, widząc, że to nie żarty, karczmę na sklep Kółka Rolniczego sprzedał, sam się przeniósł na inną wieś, a my, że to chcielibyśmy mieć pamiątkę wyzwolin od onej trucicielki duszy i ciała, zrobili składkę na kapliczkę i stoi sobie ona jako świadectwo, że jak się człowiek mocno na co zażewmie, to wszystko zmoże.

Taką opowieść usłyszałam od jednego z tamtejszych gospodarzy, a członka Kółka rolniczego, w czasie zwiedzania wsi, której zamożność i schludne zabudowania, najczęściej murywane z ganeczkami i ładnie zadrzewione, chodziłam zblizka oglądać.

Stefanja Bojarska.

(dokończ. nastąpi)

N O W I N Y.

Smutne wieści. „Gazeta Poranna“ pisze: W pow. plockim i włocławskim gospodarstwa rolne głównie folwarczne sprzedawane są masowo przez dotychczasowych właścicieli. Pośrednicy w handlu ziemią zawalieni są zleceniami. Jeden z nich ogłasza, że ma do sprzedania kilkadziesiąt majątków ziemskich dużych i mniejszych z „dworami i pałacami“ po cenie od 4 do 13 tys. rb. za wł. Nowonabywcami są w znacznej części kapitaliści miejscy. Jeden z fabrykantów łódzkich nabył już cztery wielkie majątki. Co jest przyczyną tego owczego pędu ku wyzbywaniu się ziemi trudno orzec. Może wyjaśnia to organizacje rolnicze i jednocześnie zbadają bliżej jakie skutki pociągnie za sobą dla kraju ta masowa zmiana właścicieli ziemi.

Takiej wieści niepodobna spokojnie przeczytać. Toć łatwo domyślać się, że nabywcami tych majątków są nie polacy, ale obcy żywiol. Kto sprzedaje ziemię ojczystą obcym—jest w dzisiejszych naszych warunkach poprostu zdrajcą narodowym. Takiego zdrajcę należy publicznie napiętnować wzgardą powszechną. Do ostatka należy się bronić przed nędzą, strachem i prześladowaniem. Zdaje się, że tam w plockiem, głównie strach, a nie nędza kusi naszych rodaków do wyzbywania się ziemi. To smutne, że między nami dużo znajduje się tchórzów. Tak działo się w Chełmszczyźnie swego czasu, kiedy rząd moskiewski wprowadził nową gubernię chełmską. Wtedy tchórzliwi obywatele polscy nagwałt uciekali, wyprzedając się, bo lękali się prześladowan popów i urzędników moskiewskich. Oj, coś za dużo inamy w sobie tchórza, którego delikatnie nazywamy polityką!

Ostrołęka. W końcu Lipca urządzono tu wystawę prac szkolnych dzieci uczęszczających do szkółek założonych przez Radę Opiekuńczą Powiatową. Szkółek takich jest tu kilkadziesiąt. Na wystawę złożyły się kajety, rysunki i robótki zręcznie i starannie wykonane. Zainteresowanie ludności było duże, pierwsza to bowiem była tu wystawa tego rodzaju. Na ogólne żądanie wystawę przedłużono. We Wrześniu wystawa zostanie przewieziona do dalszych okolic powiatu. Wystawy tego rodzaju uczą ludność i wskazują korzyści wypływające z nowego sposobu nauczania.

Szkoła w Kaliszu. Już jest fundusz i nawet niebawem ma być zbudowana duża szkoła miejska dla chłopców i dziewcząt. Budynek będzie dwupiętrowy. Na każdym piętrze cztery obszernie i widne sale szkolne. Ta szkoła nosić będzie nazwę Emila Reppana, właściciela ogromnej fabryki tkackiej w Kaliszu, który bardzo dużo dobrego uczynił dla Kalisza.

Jaką ilość mieszkańców posiada Warszawa? W dniu 1 Stycznia 1917 roku obliczono, że w Warszawie mieszkało 837,234 osoby. W tem 361,128 mężczyzn, — i 476,106 kobiet. Chrześcijan 493,272, — a żydów 343,369. Liczba kobiet była 57 procentu, a mężczyzn 43 procentu, to jest na 100 mężczyzn—133 kobiety. Przed wojną na 100 m. było 116 k.

Głodowa śmierć „obywatelki“. W Sosnowcu w tych dniach zmarła z głodu jedna ze starych obywaterek. Mimo posiadanej znacznej gotówki, obywatelka ta postanowiła „obywać“ się bez artykułów spożywczych, wobec ich nadmiernej drożyzny, jakiej od urodzenia nie znała. Ostatnimi dniami przed śmiercią informowała się stale u sklepikarzy, „czy nie stanął chleb, ziemniaki“. Gdy otrzymała odpowiedź przeczącą, oświadczała, że „woli z głody umrzeć, niż tyle ma płacić“. Dotrzymała też słowa, stroskanej rodzinie pozostawiając w gotówce kilkanaście tysięcy rubli na pociechę.

Częstochowa. Z powodu zacieku wody deszczowej, która nie miała dobrego odpływu, część wału, okalającego klasztor Jasnogórski została dość znacznie uszkodzona, a nawet i kilka

stacji pięknych i losztownych, mianowicie: dziesiąta, szоста i siódma również doznały częściowego zepsucia. Zarząd klasztoru już wezwał z Warszawy specjalistów, którzy podjęli się naprawy niezbędne wykonać.

Warszawa. Obecnie mieszkańców Warszawy przeraża nadzwyczajnie wysoka cena obuwia. Speculanci ciągle podwyższają cenę skór. Dziś już płacą za funt skóry *sto marek*. Para dobrego obuwia kosztuje 175 marek, para butów z cholewami 350 marek. A ceny te przed zimą będą większe. Już dziś słusznie niepokoją się w Warszawie, co będzie w jesieni i zimie, kiedy należy mieć nie tylko obuwie na nogach, ale *całe*, a nie dziurawe. Człek zamożny da sobie radę, a biedak musi ginąć. A takich mamy najwięcej. Niektórzy podają myśl, żeby magistrat warszawski kazał przygotować wielką ilość taniego obuwia. Ale skąd na nie wziąć skóry taniej. I na to możeby znalazł się sposób: zająć jedną garbarnię na koszt magistratu, żeby robotnicy w tej garbarni przygotowywali skóry nie dla spekulantów, ale dla magistratu. Zapewne ta myśl jest bardzo dobra i wykonalna. A magistrat chyba zechce się taką fabrykacją zająć dla dobra biedaków.

5-cio miesięczne kursy rolnicze zimowe w Nałęczowie. Po przerwie, wywołanej przez wojnę, wznowione zostały w Nałęczowie kursy rolnicze 5-cio miesięczne dla synów drobnych rolników. W roku bieżącym odbędą się wyjątkowo dwa kursy: jeden letni, który już się rozpoczął 1-go lipca, drugi zaś zimowy, zacznie się, jak dawniej, 3-go listopada i potrwa do 1-go kwietnia. Opłata za samą naukę wynosi za całe 5 miesięcy sto koron, a za naukę razem z mieszkaniem i życiem pięćset koron. Od kandydatów wymaga się skończonych lat 16, umiejętności czytania i pisanie, oraz znajomości 4-ech działań z liczbami prostymi. Zapisy należy już zgłaszać, gdyż od wczesnego nadesłania uzależnione jest urządzenie internatu. Adresować: Kursy rolnicze w Nałęczowie, ziemia Lubelska.

KLEMENS JUNOSZA.

NA CHLEBIE U DZIECI.

I długo, długo tak perorował Pypeć leżąc, aż Grzędzikowski, który przypadkiem przechodził tamtędy, przerwał mu:

— Wszelki duch Pana Boga chwali! a toć to wy, na ten przykład, Wincenty. O mało zem na was nie nadepta!

— Depczą ludzie, Joel depcze, depczcie i wy...

— Co wy tu robicie? Z kim rozmawiacie?

— Leżę sobie i rozmawiam z całą kompanją.

— Z drzewami chyba... Wstydźcie się oto, na ten przykład, żeby do drzewiny przemawiać, która nieżyjąca jest i duszy nie ma!

— A toście tego zelgali, bo właśnie, że w drzewinie każdej dusza jest i siedzi, psia welna, w samym rdzeniu.

— Już wy mnie na ten przykład nie pouczajcie. Ja zęby zjadłem przy kościele, od malenkości służąc, to się na duszach znam,

— Znaczą, psia welna, dziad... Skoroście tacy mądry, to powiedzcie, czy ja mam duszę, czy nie?

— I macie, na ten przykład, i nie macie... a bardziej nie macie, niżli macie... Bo jakieście przyszli na ten przykład, na świat, to wam dała była dusza do was należąca—a teraz nie macie, boście ją, na ten przykład, djabłu zaarendowali, a może i zaprzędali całkiem. Pamiętacie Wincenty, parę lat temu wieczór, jakó wam mówiłem i radziłem, żebyście choć czasem do kościoła zajrzeli...

— A jużci, będę ci chodził do kościoła, w takiej sukmanie obdartej..

— Pan Jezus, na ten przykład na odzienie nie patrzy.

— Może i nie patrzy, ale ludzie, psia welna, ludzie wytrzeszczają ślepie i zaraz biorą człowieka na języki. Śmieją się.

— To niech się śmieją. Wy na to nie pytajcie.

Pypeć podniósł się, oparł o drzewo i patrzył na dziada błędnymi oczyma.

— Ja wam jeszcze i teraz powtarzam, — rzekł Grzędzikowski,—jako na ten przykład, czas się opamiętać... bo ani się obejrzycie, jak was złe porwie, jak swoje. Pójdźcie do wody, umyćcie się, pójdźcie do córki, niech da wam czyste obleczenie i niech weźmie nożyce i obetnie wam. Na ten przykład, kołtuny, żebyście byli podobni do ludzi. Przeżegnajcie się, pacierz zmówcie, to was złe odstąpi... nie będzie miało mocy nad wami, nie będzie was wodziło po polach, ani po lasach. Tfy! na ten przykład, Wincenty, takeście się dali opętać, że już nawet z drzewami rozmawiacie, a podobno i z bydłem. Słuchajcie mnie, jako wam dobrze życzę.

— I co mam robić?

— Ha! choćby sakwy sobie uszyć, żółwioną skorupkę do garści wziąć i przed kościołem siadać.

— Na dziady? tu, w Suchowoli!

— A jeżeli wam, na ten przykład wstyd, to idźcie do drugiej parafii.

— Na dziady, na dziady,—powtarzał Pypeć bezmyślnie — niedoczekanie twoje, psia welna! Sam ty dziad jesteś... i drugich dziadami chcesz robić... Hej! Onufry! posłuchajcie-no Onufry...

— A co?

— Wy skąd tu przyszli?

— Chodziłem na kolonje do jednego człowieka.

— A teraz dokąd idziecie.

— Dokądżeby? do domu.

— Skoro tak, to idźcie se do djabła, psia welna, i porządnym gospodarzom drogi nie przepuszczajcie, bo dostaniecie po łbie, aż wam się jasności pokażą.

— Tak?

— A tak...

— Skoro tedy tak, to ja sobie, na ten przykład, idę, a was niech Bóg ratuje, skoro dobre ludzkie słowo nie ma do was przystępu.

Pypeć powłókl się do lasu i zniknął w zaroślach, Onufry zaś skierował się ku domowi.

— Straszny dziad, na ten przykład,—mówił do siebie półgłosem,—całkiem zatracony; już jemu ani dobre słowo, ani rada nie pomoże. Przepadł chłopisko na amen... A był, na ten przykład swego czasu, jak się patrzy... Złe go opętało, nie jeno złe. Żebym ja się księdza nie bał, to spróbowałbym jeszcze do starej Walentowej, na ten przykład, która znająca jest kobieta na wszystko i odczynić i zamówić i okadzić potrafi... ale boję się. Gdyby się ksiądz dowiedział, dałby mi ducha. Powiada on, na ten przykład, że nie chrześcijańska to i nie katolicka rzecz w zamówienie i odczynienie wierzyć... Juści prawda, bo prawda. A! cóż mi tam! Nie brat mi on, nie swat, ani nie żona... cóż się mam za nim rozbijać, kiedy nawet dobrego słowa nie da. Niech go Bóg miłosierny poratuje...

Pypeć szedł w las, coraz dalej i dalej, zatrzymał się nad bagnem: żaby przestraszone odgłosem jego kroków skakały z brzegu i kryły się w metnej, prawie czarnej wodzie.

— Żaba, psia welna!—półgłosem mówił Pypeć,—bojące stworzenie. Żaba! niech ją psi zjedzą... Szedł sobie zając i markotny był, psia welna i płakał... płakał... a juści tak, bo go mankolja zdjęła, jako marny jest zajęcowy los. Żadne stworzenie nie boi się zająca, a on się, psia welna, boi każdego stworzenia. Aż przyszedł zajęczysko nad rzekę według tego zmartwienia i tak sobie gadal:—Utopię się, psia welna, i skutek! Na mnie człowiek, na mnie pies, i lis, i wilk, i jastrząb, i sowa. Utopię się... Chce buchnąć se w wodę... a tu żaby kic! kic! plusk! plusk... ze strachu przed onym zającem. Hardość go wielka zdjęła, że i jego się boją, i już się nie topił. Chodził se po lesie, łeb zadarł, wąsami ruszał i precz żaby straszył nad bagnami... aż trafili go psi i zjedli w onej hardości... Joell! cyganie ty! Daj gorzałki. Płaciłem ci dość, teraz możesz dać i bez pieniędzy...

Poszedł dalej; zapomniał o zającem, o Joellu, o wszystkim, szedł z rękami wyciągniętymi naprzód, jak człowiek, który w ciemności szuka. A jeszcze ciemno nie było, szaro dopiero w lesie.

Znów zatrzymał się, siły go opadły, usiadł pod drzewem.

(d. c. n.)

Koleje żelazne w Królestwie Polskiem.

Projekt zbudowania pierwszej drogi żelaznej w Królestwie Polskiem wyszedł w pierwszej połowie 19 wieku od hrabiego Henryka Łubieńskiego, wiceprezesa Banku Polskiego i zarządzającego górnictwem krajowem. Ponieważ w południowo-zachodniej części Królestwa znajdują się w obfitości pokłady węgla i żelaza,

tych podstawowych materiałów dla przemysłu fabrycznego, powziął on plan połączenia drogą żelazną Warszawy z Dąbrową, to jest z kopalniami węgla. Miał on również na względzie, że na tej przestrzeni poczęły już powstawać zakłady przemysłowe, a to w okolicach Łodzi, Rudy Guzowskiej i że Warszawa również potrzebowała węgla zarówno dla swych fabryk, jak i dla opał. Koleją tą postanowiono nadto połączyć Warszawę z Wiedniem. Po zatwierdzeniu projektu przez władzę, Bank Polski wszedł w 1838 roku w umowę z dzielnym przemysłowcem Piotrem Sztajnkelerem, który zawiązał towarzystwo budowy tej drogi. Koszt budowy obliczono na 21 milionów złotych polskich. Dla braku jednak kapitałów towarzystwo, już po wykonaniu trzech czwartych części robót w całej linii, musiało robot zaprzestać i rozwiązało się w 1842 roku. Wobec tego budowy dokończył rząd ówczesny kosztem skarbu. W roku 1845 otworzono kolej Warszawsko-Wiedeńską na przestrzeni Warszawa—Grodzisk (4 mile), a w 1848 r. na całej przestrzeni do granicy, łącząc ją z Krakowem, Wiedniem i Wrocławiem. Administracja kolei pozostawała w rękach skarbu przez lat 9, czyli do 1857 r. W tym okresie jednak kolej nie miała powodzenia, bo wówczas w całej Europie wskutek zamieszek wojennych i zaburzeń rewolucyjnych—trwał zastój w przemyśle i handlu, mianowicie działy się o. l 1848 do 1856 roku zamieszki polityczne w Niemczech i Francji, rewolucja w Węgrzech, klęska głodowa w Królestwie w 1853 r., wreszcie wojna Krymska. To wszystko znacznie przyczyniało się do słabego ruchu na nowej kolei. Z powodu niepomysłnych interesów kolei rząd ówczesny Królestwa Polskiego ujrzał się zmuszonym odstąpić administrację kolei towarzystwu prywatnemu d. 13 Października 1857 r.

Towarzystwo to, posługując się przeważnie kapitałem zagranicznym, zarządzało koleją do roku 1872 i w tym czasie zbudowało odnogę kolei z Żabkowiec do Sosnowca dla połączenia kolei z drogą górno-śląską, wogóle jednak nie wiele się przyczyniło do jej rozwoju; pozatem zaś dbało przede wszystkim o natychmiastowe jaknajwiększe korzyści dla siebie bez oglądania się na ugruntowanie przyszłości drogi. Ruch towarowy zaczął się znacznie rozwijać dopiero po 1852 roku. Przedtem przez cały szereg lat (od 1860 roku) dochody z ruchu osobowego były stale wyższe od dochodów z przewozu towarów. Ważny wpływ na zwiększenie obrotów towarowych miał rozwój ruchu przewozowego z zagranicy do Cesarstwa Rosyjskiego po połączeniu Królestwa Polskiego z Cesarstwem Rosyjskiem koleją Warszawsko-Petersburską, zbudowaną w 1862 roku.

Znaczny jednak rozwój kolei Warszawsko-Wiedeńskiej zaczyna się dopiero po 1872 roku, gdy przeszła ona w ręce nowego towarzystwa, złożonego z miejscowych kapitalistów z Leopoldem Kronenbergiem na czele. Rozwój ten przypisać należy przeprowadzeniu kolei skierowanych w stronę Cesarstwa Rosyjskiego, oraz łączeniu ich z kolejami budowanymi w Cesarstwie:

z jednej strony zwiększał się przewóz z zagranicy do Cesarstwa, z drugiej przez rozszerzenie rynków zbytu wzrastała produkcja w kraju, wzmagal się wywóz drogą koleją. O ile więc kolej wpływała na pomnożenie się fabryk, rzemieślni i handlu, o tyle znowu wzmógł ten ruch zwiększenia ruchu kolejowego. Nieco niżej zobaczymy, jak te dochody wzrastały, jak wzrastał przewóz i obroty kolejowe, co da nam miarę rozwoju kolei i sprawdzian wzrostu życia przemysłowo-handlowego w części kraju obsługiwanej przez kolej Wiedeńską.

Połączona od początku swego istnienia z siecią dróg żelaznych niemieckich i austriackich, dochodząca bezpośrednio do bogatych kopalni węgla, oraz do wielkich fabryk żelaza na Górnym Śląsku, przez samo swe położenie geograficzne i kierunek przeznaczoną była ku temu, by zostać jedną z wielkich linii komunikacyjnych dla handlu zagranicznego, służyć za drogę do zaopatrywania Królestwa w tak ważny materiał opałowy, jak węgiel... Kolej Wiedeńska wraz z kolejką Łódzką spowodowała wielki wzrost Łodzi i okolicznych miejscowości fabrycznych, jak Zgierz i Pabjanice, wywołała rozwój górnictwa w zagłębiu Dąbrowskim, obudziła życie przemysłowe w całym tym pasie kraju, który przebiega. Najlepsze świadectwo ogromnego wpływu tej kolei stanowi wielki rozrost Dąbrowy, Sosnowca, Będzina, Zawiercia, Częstochowy, Żyrardowa, Noworadomska, Włocławka. Nowe fabryki powstawały przy kolei, a kolej ułatwiała dowóz do nich węgla i materiałów surowych, oraz wywóz gotowych wyrobów w różne strony świata. Dość nadmienić, że przy linii kolejowej powstało kilkadziesiąt fabryk, a miasta i miasteczka rozrosły się bardzo znacznie, a w nich przybyło mnóstwo drobnych fabryczek, warsztatów i sklepów.

W 1845 roku kolei Warszawsko-Wiedeńska miała tylko 10 parowozów, 58 wagonów osobowych i 62 wagony towarowe, a w r. 1895 już 284 parowozów, 409 wagonów osobowych i 8241 wagonów towarowych. W ciągu roku 1845 odbyło podróż 561 pociągów, a w ciągu 1895 roku odbyło podróż 55,440 pociągów. W roku 1845 przewieziono tylko 140 tysięcy osób, a w r. 1895 trzy miliony i trzydzieści jeden tysięcy osób! A w dochodach jaka różnica? Oto w r. 1845 kolei Warszawsko-Wiedeńska miała dochodu za przewóz osób w ciągu roku 45 tysięcy rubli, a za przewóz towarów 13 tysięcy rubli. Zaś w r. 1895 za przewóz osób 2.500.000 rubli, a za przewóz towarów 9.593.000 rubli.

Stanisław Koszutski.

Powodzenie zależy od trwałości zamiarów.

Disraeli.

ROZMAITOSCI.

Znaczenie kolejek dojazdowych.

W miesięczniku *Ziemiańin* za miesiąc Czerwiec znajduje się artykuł o kolejkach dojazdowych. Zapoznajmy się z treścią tego artykułu, bo jest bardzo na czasie u nas, gdyż my tu u siebie w kraju pozbawieni dogodnych dróg, będziemy zmuszeni przedewszystkiem zatroszczyć się o urządzenie dróg lepszych; inaczej nie będziemy mogli podźwignąć handlu i przemysłu, ani odbudować wsi i miasteczek zrujnowanych wskutek wojny. Ów artykuł, napisany przez inżyniera Ukielskiego, porównywa różne drogi i różne sposoby przewozu. I tak pisze: „Szereg doświadczeń praktycznych ustalił, iż para dobrych koni pociągowych może zrobić dziennie bez szkody dla siebie 32 wiorsty, licząc 16 wiorst z pełnym ładunkiem i 16 wiorst drogi powrotnej — bez ładunku.

Dzienna wydajność pary koni po równej powierzchni, wyrażona w pudach, jest następująca: 1) po polskiej drodze — 60 pudów na 16-wiorstową odległość; 2) po bruku — 100 pudów na 16-wiorstową odległość; 3) po szosie 150 pudów na 16-wiorstową odległość; 4) po szynach — 1500 pudów na 16-wiorstową odległość. Licząc utrzymanie pary koni z woźnicą 5 rb. dziennie, otrzymamy następującą taryfę przewozową na pudowiorstę.

1) po polskiej drodze	$\frac{52}{100}$	kop. za pudowiorstę
2) po bruku	$\frac{31}{100}$	„ „
3) po szosie	$\frac{21}{100}$	„ „
4) po szynach	$\frac{1}{100}$	„ „

Biorąc zaś dla przykładu dowóz żyta, otrzymamy: 1) koszt dowozu 6 pudów żyta po polskiej drodze na odległość 10 wiorst wyniesie 31 kopiejek, — 2) koszt dowozu 6 pudów żyta po szynach na odległość 10 wiorst wyniesie tylko 1,2 kopiejki. W drugim więc wypadku przewóz kosztuje 26 razy taniej.

Już te przykłady przekonywują najlepiej, jak bardzo kolejka umniejsza koszt dowozu, a przeto umniejsza wydatki fabrykantów i nabywców. Francja już dawno, bo w r. 1876, wzięła się do budowania u siebie kolejek wąskotorowych — i już do roku 1881 zbudowała ich 1300 kilometrów z 1700 wagonikami, a w r. 1890 już było 5290 kilometrów kolejki i 7630 wagoników. Jeżeli w takim samym stosunku i nadal przybywało kilometrów kolejki i wagoników, to w r. 1914 we Francji powinno być już 15,900 kilometrów kolejek i 24,000 wagoników. Tak we Francji, — a u nas? Podług obrachunku, zrobionego przez inżyniera Opmana, w Polsce, w r. 1914 było kolejek wąskotorowych ogółem tylko 303 kilometry. Bardzo mało! Jest jednak pewność, że naród nasz wprędce weźmie się do zbudowania wielu wąskotorówek, bo musi dźwigać się ekonomicznie, a bez dogodnej i taniej drogi tego nie osiągnie.

WAŻNE DLA RAD SZKOLNYCH!**Ławki szkolne, Tablice, Stoły****FABRYKA MASZYN i ODLEWNIĄ ŻELAZA****K. Mastalerz, J. Kegel i S-ka****Lublin, ul. Przemysłowa.****Wiadomości polityczne**

Z Budapesztu donoszą do „Telegraphen Union”. Jak się dowiaduje korespondent wiedeński dziennika „Az Est” z miarodajnych kół dyplomatycznych, podczas narad niemieckiego sekretarza spraw zagranicznych, Kühlmana, w Wiedniu, na pierwszym miejscu stała nota pokojowa papieża. Cztery sprzymierzone mocarstwa centralne mają, co prawda, odpowiedzieć na tę notę oddzielnie, ale na podstawie zasad wspólnie omówionych. Zarys główny odpowiedzi uchwalono podczas narad obecnych w Wiedniu. Oczywiście, treść narad nie jest znana, tyle jednak można już dzisiaj powiedzieć, że mocarstwa centralne nie zajmą stanowiska odmownego względem papieskiej myśli pokojowej. Ponieważ jednak Stany Zjednoczone już notę odrzuciły, a państwa koalicji przyjęły ją chłodno, należy więc co najmniej wątpić, aby odpowiedź mocarstw centralnych rozciągała się także na szczegóły noty papieskiej.

Ogłoszenie Skandynawji. Do „Vossische Ztg” donoszą z Amsterdamu: Korespondent nowojorski „Timesa” donosi, że urząd wywozowy postanowił nie pozwolić na wywóz zboża nietylko do Holandji, lecz także do państw skandynawskich przed dniem 1-ym grudnia r. b., gdyż państwa te już są zaopatrzone w dostateczną ilość zboża do tego czasu, należy więc obawiać się, że ilość zbyteczną wysłałyby do Niemiec. Zarządzenie to amerykańskiego urzędu wywozowego miało być postanowione na zasadzie rzekomych dowodów, jakoby Niemcy miały otrzymanywać z Holandji i państw skandynawskich tyle żywności, że mogłyby wyżywić nią całą swą armję na froncie zachodnim. Urząd wywozowy zakazał też wywozu paszy z Ameryki, twierdząc, że Holandja posiada obecnie więcej bydła, niż potrzebuje go w czasach normalnych, istnieje więc przypuszczenie, że bydło to jest hodowane tylko na wywóz do Niemiec.

Porozumienie między Japonją, Stanami Zjednoczonymi, Angliją i Francją już podobno nastąpiło. Japonja ma pomagać swemi wojskami na liniach bojowych, a za to państwa koalicyjne poczynią duże ustępstwa Japonji w państwie chińskim, bo Japonja pcha się do Chin i chce pomalą opanować to wielkie a słabe państwo.

Związki zawodowe w Anglii nie zgadzają się wysłać delegatów swoich do Sztokholmu na narady pokojowe. Tak więc znowu wzmagają się zaciętość wojenna, a cichnie dążenie do zgody. Zima zapowiada się ostra i wojownicza.

Patriotyzm oficerów rosyjskich. Rosyjska korespondencja prasowa donosi z Petersburga: Główny wydział związku oficerów armji i marynarki donosi, że wielu oficerów wniosło do zarządu wojskowego podania o degradację, ponieważ teraz podwładni żołnierze odmawiają im często posłuszeństwa i zaufania, a na stanowisku prostych żołnierzy oficerowie spodziewają się laczniej pozyskać to zaufanie.

Wiadomości wojenne.

Walki na zachodzie. We Flandrii trwa w dalszym ciągu nowa bitwa artylerji. Dnia 3 b. m. ogień obustronny odznaczał się gwałtownością zwłaszcza nad wybrzeżem i w łuku Ypres. Artylerja niemiecka dokonała w licznych razach bombardowania burzącego przeciwko schronikom i baterjom angielskim ze skutkiem widocznym. Walki, które rozwinęły się w połączeniu z najsilniejszym rozwinięciem ognia w okolicy St. Julien, doprowadziły do porażki anglików. Kilkakrotne ataki anglików odparto już ogniem obronnym. Tych, którzy dotarli do rowów niemieckich, odparto albo też wzięto do niewoli. Walka ogniowa jest nadal bardzo ożywiona. Lotnicy niemieccy zaatakowali ponownie Calais, płonące jeszcze po ostatnim napadzie. Poza tem rzucono bomby na liczne dworce kolejowe, lo-

tniska i inne urządzenia wojenne. Lotnicy koalicystyczni, rzucając bomby na śródmieście Bruges, zabili kilka kobiet i dzieci.

W Artois Anglicy natarli ponownie o godz. 1-ej po północy 4 b. m. pomiędzy kolumną St. Auguste a Iens i byli znowu odparci. W okolicy St. Quentin trwał ożywiony ogień artylerji. Na południo-zachód od miasta dokonali Niemcy pomyślnego uderzenia patrolowego.

Z frontu Aisne niema nic do doniesienia, prócz pomyślnej niemieckiej działalności lotniczej. Na północ od Reims odparto pod La Neuville uderzenie francuskie, po krótkiej walce na granaty ręczne.

W Szampanji wzmogli Francuzi od kilku dni, z obu stron drogi Somme Py—Souain ogień artylerji. Dnia 3 b. m. ogień ten doszedł do napięcia ognia huraganowego, a o g. 7 wieczorem zaczęli Francuzi zbierać znaczne oddziały w rowach, najbardziej naprzód wysuniętych. Ze strony niemieckiej spostrzeżono to zawczasu i wzięto pod ześrodkowany ogień burzący. Skutkiem tego były jawniejsze straty w gęstych masach, które zebrały się w rowach. Tylko pewną część przygotowanych oddziałów szturmowych doprowadzili Francuzi do ataku. Bezustanny ogień przyjął wstrząśnięte już fale szturmujące. Samoloty piechoty wtrąciły się też skutecznie do walki, strzelając z niewielkiej wysokości z karabinów maszynowych. Tylko około 150 ludzi wtargnęło do stanowisk niemieckich, skąd wyparto ich przeciwatakami.

Na froncie Verdun utrzymuje się w dalszym ciągu ogień artylerji. Operacje niemieckich oddziałów szturmujących pod lasem Caurières i na zachód od Pont à Mousson przyniosły w zysku jeńców. Lotnicy niemieccy atakowali z niewielkiej wysokości bombami i z karabinów maszynowych francuskie schroniska i obóz leśny. Zauważono liczne pożary i wybuchy.

Atak lotniczy na Anglię. Angielskie sprawozdanie admiralicji donosi o ataku 6 niemieckich samolotów na Anglię. Samoloty przyłeciały nad Hatham i rzuciły bomby na Ile of Tanet oraz okolice Sherness Hatham. Zabita 1 osoba, 6 rannych. Szkoda materialna mała. Angielskie samoloty podjęły pościg, ale bezskuteczny. Parlamentarny sekretarz admiralicji donosi, że podczas tego ataku poniosło śmierć 107 ludzi marynarki, a 86 zostało rannych.

Odpowiedzi Redakcji.

P. L. Kaczorowskiemu z Kosowa. Listownie dajemy odpowiedź Panu. Z wiadomości korzystamy, prosimy częściej pisywać.

P. W. Adamczykowi w Dubience. Prosimy przybyć do Lublina, do Redakcji. Inaczej nie da się załatwić sprawy.

DZIENNIK LUBELSKI

pismo codzienne wieczorowe, poświęcone sprawie społecznej i politycznej przy współudziale wybitnych sił publicystycznych.

CENY PRENUMERATY:

W LUBLINIE BEZ ODNOSZENIA:

miesięcznie 1.40, — kwartalnie 4 koron, — półrocznie 8 koron, — rocznie 16 koron.

Z ODNOSZENIEM:

miesięcznie 1.80, — kwartalnie 5.40, — półrocznie 10.80, — rocznie 21.60.

NA PROWINCJI:

miesięcznie 2.60, — kwartalnie 7.60, — półrocznie 15 kor., — rocznie 30 koron.

WAPNO, CEMENT, CEGŁĘ, DRENY, POKRYCIA DACHOWE (azbestowo-cementowe, szyfrowe, łupkowe, DACHÓWKA gliniana, RUBEROID) oraz inne artykuły budowlane.

OLEJE MINERALNE do maszyn, SMAR DO WOZÓW, POKOST SZTUCZNY, LAKIER NA ŻELAZO, POLEWĘ KAFLOWĄ, PODESZWY DREWNIANE

poleca:

Dom Handlowy
Józef Zeydler i S-ka
LUBLIN, Szopena Nr. 3.

■ ■ PRACOWNIA OBUWIA ■ ■

Męskiego, — Damskiego
i Dziecinnego

ANTONIEGO SŁOTWIŃSKIEGO

LUBLIN, ul. Królewska 21

WPROST KATEDRY.

■ ■ Ceny umiarkowane ■ ■

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnem pismem 70 hal.